

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”
II III

NR 50 (336) ROK VII

WARSZAWA 11. XII. 1966

CENA 2 ZŁ



Fot. E. Radoch

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

LEKCJA

Z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian
(4, 4—7)

Bracia: Weselcie się w Panu zawsze, mówię powtórnie: Weselcie się. Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic, ale potrzeby wasze Bogu wyjawiajcie w każdej modlitwie i dziękczynnej prośbie. A pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i umysłów waszych w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

Według św. Jana (1, 9—28)

Onego czasu: Żydzi z Jerozolimy wysłali do niego kapłanów i lewitów, aby go zapytali: Kim jesteś? I wysłał, a nie zaprzeczył, oświadczając im: Jam nie jest Chrystus. Zapytali go tedy: Cóż więc? Jesteś ty Eliaszem? I odrzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorokiem? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Kimże jesteś, abyśmy mogli odpowiedź dać tym, którzy nas wysłali. Cóż powiadasz sam o sobie? I rzekł: Jam głos tego, który woła na pustkowiu: Drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. A wysłańcy byli z faryzeuszów. I pytając go mówili: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą, ale powód was stanął Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzczył.

W fioletowej szacie Adwentu puka łaska głośno i usilnie do serc naszych. Pragnie je oczyścić i ozdobić światłem i cudowną mocą... Niestety, przeciw tej córce niebios występują złe moce ciemności.

Pierwszym jej wrogiem jest śmiertelny grzech. Nie masz zgody między łaską i grzechem, jak jej nie ma między światłem a ciemnością, ogniem i wodą, miłością i nienawiścią. Żyjącego w łasce Bóg wywyższa „podnosząc z ziemi nędznego, a z gnoju wywyższając ubogiego” (Ps. 12, 7). Z tego wywyższenia może go stracić znów grzech, a wtedy wróg kładzie mu stopę na karku. Łaska wzbogaca człowieka, w jednej chwili — czyni go duchowym milionerem, a grzech jak złodziej, jednym chwytem miliony te porywa i wtrąca w gorzką biedę. Czy jest człowiek, który by nie miał jakiejś szczególnej wady? Kto chce żyć w łasce Bożej, musi się z tą wadą pożegnać, chociażby mu była bardzo miła. Nie tak się pożegnać, jak to robimy z przyjacielem przed odjazdem, życzeniem: „do widzenia”, lecz tak, jak się odwracamy od śmiertelnego wroga, z którym nie chcemy się więcej spotkać.

Drugim wrogiem łaski jest słaba, obojętna, lub zgoła zła wola, dla której panowanie nad siłą, walka duchowa i przewyciężenie siebie są ponad siły. Życie uderza niekiedy w człowieka żelazną pięścią; każe ciężko pracować, gorycze połykać, namiętności trzymać na uwięzi. Przy złej woli są to rzeczy nie do osiągnięcia; taka wola to zasuwana drzwi zapierająca, którą trzeba wprzód odciągnąć. Taka wola nie wyrzeka się modlitwy, ni spowiedzi, ni Najśw. Sakramentu, nawet przyrzeka poprawę. Ale przepraszenie nie łączy się, bo wola nie zdobydzie się na unikanie grzesznego spotkania, na oddanie skradzionego przedmiotu itp. Powtarza się historia faraona, wszystko obiecywał, ale nie dotrzymywał. — Słabej woli brak stanowczości i wytrwania.

Te złe skłonności drzemające w nas, gorzej, bo kierujące naszymi czynami należy poznać, a następnie zwalczyć je w sobie.

Gdyby z jednej strony ołtarza jarzyły się blaskiem świece a z drugiej tliły się szmaty brudne, dymiące wstrętnie i kopcać, powiedziałbyś: zniewaga ołtarza! Spójrz na twe serce; ono ołtarzem i to czcigodnym bardzo! Człowiek to świątynia — serce to ołtarz w niej. Łaska zapłonęła po jednej stronie czystym jasnym ogniem; czyż ma obok niego kopcić, jak cuchnąca szmata grzech, łaski wróg? Przebóg, w jednej duszy nie masz miejsca dla tych dwojga.

Aby do takiego stanu nie dopuścić, trzeba często stawiać sobie pytanie: kim ja jestem?, jakie moje czyny, słowa, zamiary? Stawiać pytanie i udzielać szereg odpowiedzi.

„Kim jesteś?” — zapytuja wysłańcy z Jerozolimy Jana Chrzciciela — „Co powiesz sam o sobie?” Trudne pytanie. Trudne, ale nie dla Jana. Ludzie nie chcą siebie poznać zazwyczaj, ponieważ wydaje im się, że wiele na tym poznaniu siebie tracą, boją się lękiem fałszywym, wstydzą się swej małości, wolą uniknąć prawdy o samych sobie, ponieważ brak im pokory. Jan miał pokorę, dlatego odpowiedział bez zakłopotania, prosto, przekonywająco. Wiedział kim jest, „Jam głos...” Tylko głos. Ani cienia chęci władzy, wynoszenia się nad innych, przypisywania sobie roli jakiej nie spełnia. Nie przełożony, nie prorok, nie poprzednik — tylko głos...

Można zaryzykować twierdzenie, że cały świat składa się z dwóch kategorii ludzi:

z pyszałków i pokornych. Z ludzi znających same przywileje i ludzi znających obok przywilejów także prawa i obowiązki. Ludzi przez małe „I” pełnych wyniosłości, obłudy, samochwalby i pychy oraz ludzi przez wielkie „L”, odznaczających się skromnością i pokorą. Nikt pychy nie lubi, przynajmniej u innych. A czym jest pokora?

Pokora jest świadomością własnej przygodności. Wszelka pokora polega na tym, że człowiek ujmuje siebie jako istotę przygodną, uwarunkowaną i skończoną oraz uznaje stosowną do natury, albo (jak się wyraża Schleiermacher) „prostą” zależność od Bytu Koniecznego, Absolutnego. Pokora jest w najgłębszej swej istocie poczuciem tego, że się jest stworzeniem.

Natomiast pysznym jest człowiek, któremu brakuje owego poczucia własnej przygodności. Prawdziwie pyszny nie zna uczucia prostej zależności. Wszelka pycha zmierzra do stwierdzenia, że się pochodzi od samego siebie. Pyszny człowiek uważa siebie samego za absolutną istotę, wokół której wszystko powinno się obracać. Pycha oznacza w istocie samoubóstwienie, postawienie własnej istoty na równi z Bogiem, a przynajmniej wyżej od wszystkich ludzi otaczających człowieka pysznego. Starożytność określała tę postawę słowem „hybris”, a jej mitycznym wcieleniem był Prometeusz. Hybris została uznana przez starożytność za najcięższy i najbardziej fatalny błąd człowieka, za grzech w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

Prometeuszowi odpowiada w biblijnych obrazach postać Lucypera, który pragnął stać się równym Bogu i rzucił swemu Stwórcy i Panu zarozumiałe: „nie będę ci służył!” Prometejską postawę spotykamy w czasach nowożytnych u Fr. Nietzschego. Postawa ta najlepiej wyraża się w tym bluźnierczym zwrocie: „Jeśli by bogowie byli, jakże bym ja zniósł, abym bogiem nie był!” Nie Nietzsche zawiódł się na owym tytańskim wstępowaniu do „nadczłowieka”, jego droga skończyła się poniżej człowieka, w duchowym zamroczeniu. Gdyby Jan Chrzciciel poszedł tą drogą — ogłosiłby się nowym Eliaszem, na którego przyjście przecież czekał judaizm, a może nawet podałby się za Chrystusa.

Tymczasem Jan znał prawdę o sobie, wiedział, kim jest, ponieważ często musiał stawiać sobie to pytanie, które mu postawili wysłańcy z Jerozolimy. Nie przypisywał sobie niczego więcej ponad to co jest w człowieku, ponad to, co człowiek rzeczywiście posiada: „Ani Chrystusem, ani Eliaszem” się nie mienił, raczej uznał swą niegodność: „Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów”, ale uznał to bez obłudy, bez świętoszkostwa, bez hipokryzji. To jest ta metoda złotego środka, przedziwnego umiaru, często zaniedbywana nawet przez ludzi na najwyższych świecznikach: w tiarach, mitrach i infułach, z których jedni mienią się niekiedy Chrystusem, a inni przynajmniej Eliaszem lub innym prorokiem, byle nie samym sobą, a w rzeczywistości są małymi, zakłamanymi karłami.

Pyszny chce panować, pokorny pragnie służyć. Pyszny wyobraża siebie na tronie, z którego rzadzi innymi, pokorny widzi innych siedzących na tronie, a swoje powołanie uważa za służbę dla innych — tak jak Jan Chrzciciel. Jak Jan również zasługuje na tę wspaniałą nagrodę, że oczom jego jawi się sam Zbawiciel, Mesjasz, a on, poznając Go, woła do innych: „Oto Baranek Boży...”. Jednak należy pamiętać, że nie ujrzy Syna Bożego ten, komu horyzonty przesłania grzech i zła wola.

Ks. M. P.

KIEDY ANGLIA PRZESTANIE BYĆ WYSPĄ?

Położenie geograficzne Wielkiej Brytanii zadecydowało zarówno o historycznym rozwoju państwa jak i o charakterze ludności. Jego efektem była ekspansja na szlakach morskich, skolonizowanie olbrzymich przestrzeni na odległych kontynentach, konserwatyzm, przywiązanie do własnych tradycji i wyspiarska duma. Pojęcie własnego domu jako niedostępnego dla innych zamku i występujące równoległe pojęcie brytyjskiej wyspy jako ojczyzny, gdzie Brytyjczyk czuje się bezpieczny, gdzie rządzi brytyjskie prawa, do której przystępu bronią brytyjskie rozkazy i — w razie potrzeby brytyjskie siły zbrojne — mogło wyrosnąć tylko w tym konkretnym środowisku, odciętym od reszty świata wodami Oceanu. Kto z Brytyjczyków ośmieliłby się naruszyć tę naturalną barierę dzielącą jego kraj od reszty świata? Kto zdecydowałby się przerzucić ponad nią most, po którym wtargnął by mogła fala obcych intruzów? Trudno wyspiarzowi zdobyć się na taką decyzję.

Już w XVII w. prawie 50 statków utrzymywała regularną komunikację pomiędzy wyspą brytyjską i wybrzeżem francuskim. Podróżnym zagrażały sztormy i morsecy rozbójnicy. Na krótkiej trasie można było utracić odzież, pieniądze, towary i życie. Z roku na rok warunki podróży ulegały poprawie. Przepłoszono piratów, wprowadzono do żeglugi statki lepiej wyposażone i przystosowane do przewozu pasażerów, skrócono czas podróży. Przy dobrej pogodzie można było przebyć kanał w ciągu 3 godzin (33 km.), później (XIX w.) nawet w ciągu godziny. Ciągle jednak był to ten sam sposób podróży.

Albert Mathieu-Favier wystąpił z zupełnie nową, rewelacyjną koncepcją. Przedłożył ją rządowi młodej Republiki Francuskiej. Jego projekt przewidywał zbudowanie tunelu pod kanałem La Manche pomiędzy miastem Calais — po stronie francuskiej, a Dover — po stronie angielskiej. Tunel miał się składać z dwóch części zbiegających się na sztucznej wyspie.

Bonaparte zapalił się do propozycji Faviera. Mówił oczywiście o epokowym znaczeniu tunelu dla rozwoju pokojowych stosunków między obu narodami. Rozpoczął pertraktacje z Jakubem Foksem celem pozyskania Anglików. Ale Anglicy mieli wątpliwości co do pokojowych pobudek Napoleona. Oczyma wyobraźni widzieli już wdzierające się kanałem na wyspę wojska francuskie. Foks niby przychylnie wyrażał się o projekcie, ale on ani jego rodacy nie kwapili się do podjęcia jakichkolwiek konkretnych zobowiązań. Wkrótce wybuchła wojna i projekt (powiedzmy szczerze — nierealny przy ówczesnym stanie techniki) został odłożony do lepszych czasów. Sama koncepcja nie poszła jednak w zapomnienie.

W 1830 r. francuski inżynier Tessier de Mottray i angielski — Dunn wpadli na jednokowy pomysł, aby na dnie cieśniny między Francją i Wielką Brytanią ułożyć i zakotwiczyć stalowe rury, które spełniałyby rolę kanału. Nowelizacja projektu dokonana przez inżyniera angielskiego Jakuba Wylsona przewidywała zbudowanie podpór 25-metrowej wysokości, aby przybliżyć rury do powierzchni morza i zmniejszyć ciśnienie wody na ściany żelaznego tunelu. I te projekty należałyby do dziedziny fantazji, ponieważ w ówczesnych czasach były niemożliwe do zrealizowania.

Francuzi Ransonnet i Polonceau zaproponowali budowę mostu długości 38 km. z przejściami dla statków. Projekt nie wywołał większego zainteresowania.

POCZĄTKI BUDOWY

W drugiej połowie XIX w. inż. Thomé de Gamond znowu podjął projekt budowy tunelu. Wychodząc z założenia, że prowadzenie budowy przy pomocy dwóch szybów z przeciwnych brzegów jest niemożliwe, Gamond zaprojektował trzynaście szybów wentylacyjnych wystających nad wodą w posta-

ci wysepek. Następnie, aby wysepki nie utrudniały żeglugi po kanale — co przede wszystkim podnosili przeciwnicy budowy tunelu — proponował zastosowanie znanej w kopalniach metody górniczej oraz stosowanej przy budowie tunelu — metody tarczowej. Poza znawstwem przedmiotu, poza wykorzystaniem wszystkich ówczesnych osiągnięć technicznych, dzięki którym realizacja projektu stawała się możliwą, Gamond posiadał jeszcze jeden wielki atut, a mianowicie — przyjaźń ówczesnego cesarza Napoleona III. Cesarz projekt przyjął. Przychylnie potraktowała go również królowa angielska Wiktorja. W 1868 r. utworzono mieszany, francusko—angielski komitet budowy tunelu, w skład którego weszli: Gamond, szkocki inżynier William Lowe, Ferdynand Lesseps, twórca projektu Kanału Sueskiego, Robert Stephenson, syn konstruktora maszyny parowej i inni.

Sukces Gamonda był jednak przejściowy tylko. W 1870 r. wybuchła wojna francusko-pruska i wszystkie zagadnienia zostały podporządkowane zagadnieniu obrony kraju. Któż by w takim czasie myślał o budowie tunelu? Gamond umarł w 1886 r. opuszczony, zapomniany, bez środków do życia. Milionowy spadek, jaki otrzymał po rodzicach, pochłonęły projekty budowy tunelu.

Wkrótce po zakończeniu wojny prace nad projektem tunelu pod kanałem La Manche zostały podjęte na nowo. Projekt Gamonda opracowany przez Johna Hawkshaw i Jamesa Brunelesa został oddany do realizacji. W 1880 r. po obu stronach kanału rozpoczęto budowę pionowych szybów. Lecz nagle wybuchła burza. Zapoczątkował ją artykuł w angielskim dzienniku „Times” pt. „Jeśli skończy się tunel, Anglia przestanie być wyspą”. Niepokój opanował Brytyjczyków. Za nic w świecie nie chcieli przestać być wyspiarzami. Następnie — skonsternowanych poraził strach. „Brońcie się Anglijo, jeżeli nie chcecie zginąć” — wołał książę George Cambridge, a szef brytyjskiego sztabu malował czarne obrazy, jak kanałem suną masy wojsk nieprzyjacielskich przebrane za turystów, jak zniecacka opanowują wyspę, jak szpiedzy oddają bez walki tunel, jak desant nieprzyjacielski opanowuje wylot tunelu. Błdy strach padł na wyspiarzy. Za nic w świecie! Komisja złożona z przedstawicieli Izby Lordów i Izby Gmin wypowiedziała się przeciw budowie tunelu.

DONIOSŁA DECYZJA ZAPADŁA

W lutym 1964 r. prasa doniosła, że decyzja o budowie tunelu została ostatecznie podjęta. Generał de Gaulle wysłał entuzjastyczny telegram do Elżbiety II wyrażając przekonanie, że zbudowanie tunelu przyczyni się do umocnienia wzajemnej solidarności i przyjaźni obu narodów. Telegram Elżbiety był raczej chłodny i lakoniczny, a między wierszami przebijała się troska, czy to niewątpliwie wielkie i kosztowne przedsięwzięcie nie przyczyni się do zepchnięcia Anglii na pozycje trzeciorzędного państwa europejskiego. Wyraźny strach zapanował w Belgii, gdzie w żeglugę między Ostendą a Dover zainwestowano na przestrzeni kilku ostatnich lat dwa miliardy franków belgijskich.

Projektowany tunel ma charakter tunelu kolejowego. Transport samochodów będzie się odbywał na specjalnych dwupiętrowych platformach. Tunel ma się składać z dwóch równoległych części, biegnących w odległości 30 m. od siebie. Średnica jednego pasa tunelowego o ruchu jednostronnym ma wynosić 6,5 m. Całkowita długość tunelu ponad 52 km. (pod wodą 36 km.). Budowa tunelu skróci przejazd z Paryża do Londynu do 4 godz. 30 min. podczas gdy obecnie trwa on 7 godz.

Prace wstępne są już znacznie zaawansowane. Czy więc projekt tunelu doczeka się ostatecznie realizacji? Czy Anglia przestanie być wyspą? Czy nie zwyciężą znowu obawy przed wrogiem kontynentem? Najbliższa przyszłość udzieli odpowiedzi na te pytania.

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsc.—miasto—wieś)

(poczta)

(powiat) (województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*, które proszę przesać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł Cena

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
Ks. Fr. Hodur — Biskup, Polak, Reformator	12 zł
Katechizm Kościoła Polsko-katolickiego	6 zł
Polska — kraj tolerancji religijnej	12 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Mroki rozjaśniają się (Pamiętnik z pobytu w Zgromadzeniu Salezjańskim)	10 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Historia papieżstwa	35 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Mszał Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

* niepotrzebne skreślić.

Z BIEGIEM CZARNEJ PRZEMSZY

Jedno ze źródeł bije na rynku, drugie opodal przy rozstajnych drogach. Tuż za opłotkami od północy, zachodu i wschodu piętrzą się nagie, strome, malownicze wzgórza. Mieszkańcy osady niedaleko mogą sięgnąć wzrokiem, bo z trzech stron zakrywają widok nagie stoki. Jedyne od strony południowej jest trochę widoku na dolinę Warty.

Położenie Kromołowa ma swój urok, ale... W czasie burzy, gdy ze wzgórz runą



wezbrane wody, uliczki Kromołowa zamieniają się w kanały, rynek — w wyspę „lagunową”, podwórza w potężne jeziora. Po każdym takim „szalonym tańcu” dzikich żywiołów mieszkańcy Kromołowa pielgrzymują gromadnie na łąki nadwarciańskie w poszukiwaniu swego dobytku.

Z bulli papieża Celestyna III, wydanej 8 kwietnia 1193 r., a adresowanej do Kazimierza Sprawiedliwego, dowiadujemy się, że karczma w Kromołowie należy do klasztoru kanoników regularnych na Piasku we Wrocławiu. Miło nam skonstatować fakt więzi



provincji senioralnej krakowskiej z prowincją wrocławską w czasie dzielnicowego podziału Polski, więzi uznawanej przez papieża. Mamy jednak zastrzeżenia co do przywilejów „pobożnych” zakonników, które umożliwiały im rozpijać polskie wsie.

BRACIA POLSCY W KROMOŁOWIE

Trasę Kraków — Sławków — Olkusz — Ogrodzieniec — Zawiercie przejeżdżały ongiś karawany kupców do Poznania. Wykorzystując to, ówczesny właściciel miasta Kromołowa, Stanisław Kromołowski, zwrócił się do króla przebywającego na sejmie w

Piotrkowie z prośbą o zezwolenie na urządzenie targów w jego mieście. Król przychylił się do prośby i wydał przywilej urządzenia trzech targów w roku.

Targi w Kromołowie przynosiły dochody mieszkańcom miasta i właścicielowi. Wieś o rozwijającym się mieście i okolicy docierała w dalekie strony. Miasto intrygowało różne bogate rody krakowskie, a spośród nich najbardziej — ongiś rajcujący na ratuszu krakowskim — ród Bonarów. Targi nie tylko przynosiły miastu dochody, lecz też przyczyniały się do wymiany myśli między kupującymi a sprzedającymi, którzy często przywozili z nowymi towarami świeże wieści, co rozszerzało horyzonty umysłowe mieszczan kromołowskich.

A czasy były przełomowe, burzliwe. Przenikały do Polski idee odrodzenia i humanizmu. W takich czasach i okolicznościach m. in. arianie, bracia polscy, skupiali wokół siebie ludzi niezadowolonych z ówczesnych stosunków społeczno-gospodarczych: z ucisku i wyzysku feudalnego. Jako zwolennicy Reformacji odrzucali autorytet Kościoła Rzymskiego, uznawali prawo jednostki do kształtowania życia.

Jadwiga Bonarowa, dziedziczka Kromołowa, wdowa, wraz ze swymi synami: Fryderykiem i Sewerynem przeistacza kościół na zbir, a pieczę nad nim powierza słynnemu arianinowi, Jakubowi Sylwiuszowi. Obok kościoła, po lewej stronie od dzwonnicy, Bonarowa wybudowała kaplicę murowaną o dwóch oknach, z zewnątrz okratowanych, z posadzką kamienną, z drzwiami żelaznymi pośrodku, którymi wchodziło się do grobu Bonarów i innych arian, tu chowanych.

W rękach Bonarów Kromołów pozostaje aż do wygaśnięcia rodu (1549 r.). Prawem spadku przechodzi na własność Jana Firleja, ożenionego z Zofią Bonarówną, córką ostatniego z rodu, Seweryna Bonara. W r. 1564 wdowa po Andrzeju Firleju, kasztelanie lubelskim, Zofia Petronela, przekazała Kromołów wraz z innymi dobrymi synowcowi męża, Mikołajowi Firlejowi, synowi Zbigniewa, starosty lubelskiego.

W Kromołowie znajdowała się szkoła ariańska. Uznawszy słuszność żądań szlachty domagającej się od szkoły wiedzy, która ułatwiałaby człowiekowi spełnianie nie tylko jego obowiązków w życiu prywatnym, lecz także w życiu publicznym, bracia polscy wysunęli w swoich szkołach na czołowe miejsce naukę polityki. Decyzja ta wprowadziła zmianę kierunkową w treści nauczania. Postępową cechą szkół ariańskich w Rakowie i Kromołowie było zrozumienie roli historii ojczystej oraz budzenie patriotyzmu.

Mikołaj Firlej, późniejszy wojewoda krakowski, powróciwszy do wiary rzymskokatolickiej, wypędził braci polskich z Kromołowa i w r. 1574 oddał z powrotem kościół łacinnikom. Relacja wizytatora kurii krakowskiej z r. 1748 podaje, że w owym czasie kaplica ariańska przedstawiała żałosny widok: drzwi żelazne były wyrwane, groby poniszczone. Wizytator biskupi polecił kaplicę tę odremontować i przykryć dachem, by mogła służyć jako schowek na rzeczy kościelne.

NURTY... WIRY

W odległości czterech kilometrów przy szosie do Ogrodzienca usadowił się w kotlinie u źródeł rzeki Czarnej Przemszy-Bzów. Jest to jedna z ciekawszych osad w Polsce. Jej mieszkańcami i właścicielami była

szlachecka zagrodowa. Ot. szaraczki, butne, hałaśliwe, gotowe do bitki i wypitki, wyczyniające burdy na zjazdach sejmikowych w Proszowicach.

Kiedy przeszła wieś w ręce szlachty, nie wiadomo. Ale już w drugiej połowie XIV wieku siedzą tutaj gęsto rody herbu: Pila-wa, Ostoja, Cielątkowa, Przeginia, Turzyma, Nowina. Bzów różnił się swoim wyglądem od innych wsi. Ile było rodów szlacheckich, tyle było tu dworków. Każdy miał łamany dach (wysoki), ganek o kilku filarach. Każdy miał z frontu cztery wyglądy, czyli okna z okiennicami. W oknach były wstawione błony pęcherzowe (szyb wówczas nie znano).

„Nowinki”, „słówka” niosły się z nurtem Przemszy. Zatrzymał je, wchłonął gród strażniczy na granicy ze Śląskiem. Bracia polscy, mający ognisko u Jana Firleja w Ogrodziencu (Firlejowie mieszkali na zamku w Ogrodziencu, u stóp którego wytryska jedno ze źródeł rzeki Czarnej Przemszy) i Kromołowie, promieniowali na królewskie wolne miasto „Bundzin”, na elementy, rekrutujące się przeważnie z przybyszów. Plebania w Będzinie zajął w r. 1560 predykant ariański.

Mając poparcie potężnych rodów: Myszkowskich, Zborowskich, Tomickich, Górków, Bnińskich, bracia polscy toczą zaciętą walkę o hegemonię nad duszami mieszkańców wolnego królewskiego grodu. O rozmiarach walki i przewadze ariańskiej w mieście świadczy fakt, że gdy przed r. 1560 udziela-



no przeciętnie w roku 150 chrztów wg ob- rzędu rzymskiego, to w latach 1562—1646 liczba ta spadła do przeciętnej cyfry 50. Walka zakończyła się klęską arian w r. 1663. W dniu 11 marca tegoż roku Andrzej Grabianowski, kanonik katedralny i wysłannik biskupa krakowskiego, stwierdził w czasie wizytacji, że w parafii herezja już nie istnieje.

PLON ZŁEGO I POSIEW DOBREGO

Kiedy rozpoczęły się prześladowania innowierców, znaczna część mieszczan dysydentów opuściła Będzin i Kromołów. W Kromołowie pozostało zaledwie kilku rzemieślników i kupców. Osada podupadła i w XIX wieku stała się osadą wiejską. Dziś cała gromada z przysiółkami liczy 3000 ludności.

Duch pionierów i nowatorów z Kromołowa i Ogrodzienca długo błakał się po zakamarkach Będzina. Odkryte i eksploatowane przez mieszczan będzińskich od r. 1785 bogate złoża węgla kamiennego w sąsiedniej Dąbrowie ożywiły ruch handlowy w mieście. Mieszczanie będzińscy skutecznie konkurują w eksploatacji i sprzedaży węgla z pierwszą w Zagłębiu Dąbrowskim kopalnią (biskupią) kopalnią w Strzyżowicach. Koło Będzina powstaje w czterdzieści lat później kopalnia „Ksawery” i huty cynkowe.

MIKOŁAJ KOLEDYŃSKI



W jednym z pism przeczytałem następujące słowa: pierwotni chrześcijanie „wierzyli, że Jezus wyglądał pospolicie, był małego wzrostu i wątłego zdrowia”. To określenie nikłości postaci fizycznej Jezusa było artykułem wiary i przedmiotem religijnych uniesień. „Historyk” Euzebiusz przytacza zdanie apostoła Tadeusza, który opowiada królowi Edessy Abgarowi „o małym wzroście, brzydocie, pokornej i nędznej postawie tego, który przyszedł był z góry”. Święci Klemens, Cyprian i Augustyn powtarzają to zdanie jako pewnik. Niektórzy dodają nawet, że był ułomny, zgodnie z zapowiedzią proroków, zwłaszcza Izajasza. Ta fizyczna szpetność Jezusa była potrzebna teologom do konstrukcji dowodów na bóstwo Jezusa. Nadszedł jednak dzień, gdy któryś homileta, bodajże Jan Chryzostom, powiedział, że Jezus był piękny. Od tego czasu zarzucać poczęto wywody o brzydocie Jezusa i zastąpiono je panegirykami na temat piękna i uroku, nawet czaru osoby Jezusa.

Czy można dziś odpowiedzieć na pytanie, jakim był Jezus?

Był brzydkim lub pięknym, małego lub wielkiego wzrostu, o twarzy sympatycznej lub strasznej, wątły lub silny, dobrze zbudowany lub krzywy i ułomny...

Różnie przedstawiano postać Jezusa Chrystusa i różnie malowano Jego oblicze.

Powiedzmy sobie otwarcie: nie mamy żadnego wiarygodnego dokumentu, stwierdzającego jak wyglądał Jezus Chrystus. „Chusta



św. Weroniki”, „Całun Turyński” i inne tego rodzaju cudowności należą do legend i żaden poważny człowiek traktować tych opowieści na serio nie może.

A jednak świat się uparł i chce postawić na swoim: chce malować, rzeźbić i haftować podobizny Boga-Człowieka. Najlepsze pędzle i najbardziej utalentowane dłuta oddały się na usługi Jezusa.

Do najstarszych należy postać Jezusa ewangelicznego. Jezus jest przedstawiony symbolicznie, już to jako „Dobry Pasterz”, już to jako „Apollo-słońce”, jako „Rybak” łowiący ludzi, jako „Orfeusz”. Ta prastara idea występuje w najstarszych wyobrażeniach Chrystusa bez wyjątku i jest pochodzenia helleńskiego. Znajdujemy ją w malowidłach ściennych katakumb w Rzymie, na Cyprze, w Neapolu i Egipcie. Dopiero w 150 r. po narodzeniu Chrystusa występuje na miejsce tej postaci symbolicznej Jezus św. Pawła, a dopiero w 300 lat po narodzeniu Chrystusa, zjawiają się podobizny Ukrzyżowanego!

Najstarszym, zupełnie już indywidualnym typem Chrystusa jest jego popiersie, pochodzące z IV w. po Chr., znajdujące się w Rzymie. Dało ono początek wszystkim następnym podobiznom. Jest to tzw. „Chrystus z brodą”. Na dotychczasowych podobiznach — aż do w. IV — przedstawiano Chrystusa bez zarostu. Rzadko wracają już później artyści Odrodzenia, jak Leonardo da Vinci i Michał Anioł, do poprzedniego typu Chrystusa — bez brody.

Owa twarz Chrystusa z zarostem dała podstawę do najrozmaitszych odmian portretu Chrystusa u różnych ludów w ciągu wieków, zależnie od ich temperamentów i cech rasowych.

OBLICZE JEZUSA CHRYSZTUSA

Gdy ludy germańskie po przejściu na chrześcijaństwo przedstawiały postać Chrystusa — ukazywało się jakby mimo woli wyobrażenie mitologicznego boga światła. Typem takiego pomieszania pojęć jest iryjsko-szkocki Chrystus, odtworzony w Ewangelii z St. Gallen.

Narody romańskie przedstawiały Chrystusa na ogół realistycznie, szczerze, często nawet naiwnie. U Europejczyków wschodnich i Azjatów spotykamy się z Chrystusem o wyrazie mistycznym, marzycielskim, metafizycznym. Bizantyńskie i azjatyckie głowy Chrystusa są stylizowane, pogrążone w mistycznej ekstazie, surowo-ascetyczne.

Na Zachodzie skrajne tendencje doprowadziły do wytworzenia się ekliwicznego typu Chrystusa, zniewieściałego trochę. Tak więc widzimy, że w postaciach Chrystusa ludzie wyrażali własną duszę, pozwalali odbijać się własnym uczuciom.

Dla nas szczególnie interesującą jest sprawa, jak polscy artyści przedstawiają w swych koncepcjach głowę Chrystusa. Otóż przede wszystkim nasze tradycje narodowe w tym względzie są bardzo skromne. Nie posiadamy w sztuce naszej bogatej i ciągłej twórczości o religijnym temacie. Są to bowiem formy narzucone, bądź przez obcych artystów, bądź na obcych wzorach oparte naśladownictwa. Początek dał w XIV w. Wit Stwosz. A bardzo swojski, oryginalny wyraz słowiańskiej zadumy odzwierciedliła ludowa sztuka w świątkach przydrożnych.

W ostatnich dziesiątkach lat zaznaczyła się na tym polu jakaś ewolucja. Religijna sztuka poszukuje form nowych, zrywa z konwencjonalizmem, dąży do uwypuklenia siły, potęgi duchowej i boskości Jezusa Chrystusa.

W KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI 2)

Po jedzeniu chcemy trochę zaczerpnąć powietrza i obejrzyć jasno oświetlone wychodzące na ulicę sklepy. Możemy się tu udać na przechadzkę w kimonach i w japońskich drewniakach na nogach. Są oczywiście tacy, którzy się upierają przy włożeniu swego własnego obuwia, które naturalnie bardzo nie pasuje do kimona. Musimy zabrać z biura hotelowego nasze teczki i torebki. Po powrocie z miasta znów je oddamy na przechowanie, następnego dnia rano odbierzemy je z powrotem i tak w kółko. Dzieje się tak dlatego, że pokoje w hotelach japońskich nie są zamykane, co w dawnych dobrych czasach, kiedy w Japonii rzadko zdarzały się kradzieże, nie stanowiło żadnego problemu. Niestety, od czasu wojny sprawa wygląda inaczej. Niektóre japońskie hotele zaopatrzyły się już w zamki, ale tak niesolidne, że można je rozbić gołą ręką. Zresztą, nawet przy zamkniętych drzwiach złodziej może łatwo wejść do pokoju przez stojące otworem balkony.

Po powrocie z przechadzki zastajemy rozłożone na noc posłania. Położywszy się na próbę stwierdzamy, że posłania, mimo iż uprzejme służące podwoiły na intencje cudzoziemców ilość „futonów” (grubych, podwatowanych kołder do spania), są jeszcze ciągle zbyt twarde. W wyniku natrączywych prób otrzymujemy jeszcze większą ilość futonów. Nareszcie jest spokój. Ale tylko do wczesnego ranka. Wkrótce po szóstej budzi gości piekielny łoskot. „Otwiera się rozsuwane drewniane drzwi” — wyjaśniają Japończycy. Otwarte

z różnych stron domy japońskie zamyka się na noc hermetycznie za pomocą takich właśnie zasuwanych drzwi, których jest po sześć do ośmiu w jednym rzędzie. Jeśli się ma pecha nie daje również spać rozbrzmiewająca głośno muzyka radiowa, którą Japończycy kochają do przesady, a która bez trudu przenika przez cienkie ściany i papierowe drzwi.

Większość turystów po tego rodzaju przygodach ma dość japońskiego stylu życia. Inni jednak pragną nadal mieszkać w japońskim hotelu. Nowość ich nie zaskakuje, nawet jeśli to czasem jest przykre i drogo kosztuje. Tacy goście są mile widziani w Japonii. Popadają oni w zachwyt na widok proporcji cechujących pokoje Japończyków, na widok szlachetnych gatunków drzewa użytego do przyozdobienia ich wnętrza oraz z powodu bliskości natury, z którą zażyłe obcowanie udostępniają otwarte ściany domów. Siedząc na balkonie człowiek nie jest w stanie napatrzeć się do syta kunsztownie urządzonego ogrodu, który posiada swój urok zarówno w mglisty deszczowy dzień, jak i w słoneczną pogodę. W starożytnym japońskim hotelu nie ma żadnych bohomazów, brzydkich mebli, tandetnych zastoi i narzut wątpliwego smaku. Kolory mat i drzewa są stonowane i spokojne.

Wielu podróżnych nie posiada jednak poczucia estetyki i wrażliwości na piękno. Tacy też wolą wygodny hotel i dobrą kawę na śniadanie. Znacznie rozsądniej jest umieścić takich ludzi w jakimś zachodnim hotelu z pozornie japońskimi dekoracjami. Mają oni tam możliwość spać w łóżkach, napuszczać wody do wanny, ile dusza zapragnie. Mają oni możliwość żyć po europejsku w japońskim otoczeniu. Właściwie w dzisiejszej Japonii tego rodzaju kompromisów jest mnóstwo. Raz styl zachodni, raz miejscowy — oto prawdziwe oblicze Japonii. Ale tradycję japońską można poznać jedynie wtedy, kiedy zaryzykuje się doznanie pewnych niewygód.

WRÓG NIEPOKONANY

PIĘĆ PRAWD POCIESZENIA:

1. Rak nie jest chorobą niepokonalną.

Jeszcze przed dwudziestu laty jeden na czterech spośród chorych na raka mógł liczyć na przeżycie, obecnie ten stosunek wynosi 1 do 3. Można mieć nadzieję, że współczesny szybki rozwój techniki, jak również rozwój terapii hormonalnej i chemicznej przyczyni się wkrótce do jeszcze większej skuteczności działania.

2. Przyczyną większej ilości wypadków zachorowań — nasza długowieczność.

Notowany od pewnego czasu wzrost wypadków zachorowań na raka posiada swoje wyjaśnienie w fakcie przedłużenia przeciętnego wieku życia ludzkiego. Rak występuje najczęściej u ludzi starszych, postęp medycyny zaś powoduje, że ludzie starszych żyje obecnie znacznie więcej niż dawniej.

Ponadto obecnie notuje się wypadki zachorowań, które dawniej pozostałyby niewyjaśnione.

3. Rak nie jest dziedziczny.

Istnieją rzeczywiście rodziny, w których rak występuje szczególnie często. Taką była m. in. rodzina Napoleona. Trzeba jednak pamiętać, że jeśli nawet rodzi się ktoś z jakąś cechą organizmu, która zwiększa moż-

liwość zachorowania, to jednocześnie istnieje cały szereg innych czynników (klimat, zawód, odżywienie, higiena), które można odpowiednio regulować i spowodować uodpornienie organizmu.

4. Wyleczenie choroby raka oznacza długowieczność.

Ilość definitywnych wyleczeń na raka zwiększa się. Co więcej statystyki zdają się wykazywać, że chory po 3—4 latach po operacji lub przybyciu innej metody skutecznego zwalczania raka, ma szansę na dłuższe życie niż inne osoby, znajdujące się w najlepszym zdrowiu.

5. Decydujące odkrycie.

Postęp badań immunologicznych budzi wielkie nadzieje na przyszłość. Otrzymano już pewien rodzaj szczepionki z myszy przeciwko leukemii. Szczepionka ta leczy nowotwory u zwierząt. Być może w niedalekiej przyszłości nastąpi decydujące odkrycie również dla ratownika człowieka.

To samo uczucie rodzi świadomość odkryć dokonanych w zakresie badań porównawczych nad zdrową i chorą komórką jak również odkrycia w zakresie dokładniejszego poznania właściwości kwasu rybonukleinowego.

KARAĆ CZY WYNAGRADZAĆ?

Kierownik restauracji „Myśliwskiej” w Świebodzinie wypisywał fikcyjne faktury na zakup towarów. Mimo stwierdzenia wykroczenia przez PIH, kierownik nie został zdjęty ze swego stanowiska.

Po roku PIH stwierdziła znowu nadużycia przy zakupach towarów i oszustwa na szkodę klientów. Od władz przełożonych kierownik otrzymał... nagrodę pieniężną! Po interwencji w ZSS „Spółem” w Zielonej Górze przeniesiono go na równorzędne stanowisko w innej restauracji...

Kierowniczką kaszarni kapusty w Nowej Soli sprzedała na rynek 5 ton kapusty zakwestionowanej przez kontrolę i wyłączoną ze sprzedaży. W odpowiedzi na wniosek o ukaranie kierowniczkę, przełożeni przenoszą ją na wyższe stanowisko i lepiej płatne...

Przytoczone przykłady zaczerpnąłem z artykułu Wiesława Wernica, zamieszczonego w „Tygodniku Demokratycznym”. Każdy z nas ze swego doświadczenia mógłby przytoczyć takich przykładów dziesiątki. Mimo stwierdzenia nadużycia winowajcy nie ponoszą odpowiedzialności. W. Wernic znajduje następujące uzasadnienie dla tego rodzaju faktów:

- brak sprawnie działających komórek kontroli wewnętrzzakładowej;
- powiązania personalne natury bardzo osobistej;
- niechęć do podejmowania przez kierownictwo zakładu jakichś wiążących i odpowiedzialnych decyzji w ważnych sprawach związanych z gospodarką i kadrami przedsiębiorstwa.

Czy przyczyn tego stanu rzeczy jest istotnie trzy czy więcej nie będziemy dyskutować. Najważniejszą z nich są chyba te „powiązania personalne” różnego typu — od bardzo niewinnych do powiązań o charakterze przestępczym, od tego, co jest czysto ludzką umiarkowaną (nie zawsze dobrze pojmowaną) do konkretnej wspólnoty w przestępstwie.

W. Wernic zaczerpnął swe przykłady z podwórka handlowego, ale nie jest to jedyne podwórko, na którym rządzi prawo kumoterstwa i sitwy. Podobne historie znajdziemy i gdzie indziej. Sprawa jest poważniejsza niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Kara i nagroda — to dwa elementy niezwykle istotne w wychowywaniu ludzi i kształtowaniu życia. Dobrze użyte prowadzą do wyrobienia poczucia praworządności, do ugruntowania sprawiedliwości, ładu i porządku, źle użyte — sprowadzają oplakane skutki. Dezorganizują i demoralizują.

Na marginesie warto może poruszyć jeszcze jedną sprawę. Mam znajomego, który jest dyrektorem (czy zastępcą) już w piątej instytucji z rzędu. Instytucji o zupełnie odmiennym charakterze. Geniusz? Spec w wszystkich dziedzinach? Chyba to jakaś pomyłka... Każda (najniższa nawet) funkcja wymaga specjalizacji, czyżby tylko dyrektor miał być człowiekiem „bez zawodu” jak pisała kiedyś „Polityka”? „Omnibusem”, który wszystko robi i na niczym się nie zna? Nie wchodzi tu wprawdzie zagadnienie kary. Bierzemy sytuację, w której nie było kolizji z prawem. Ale za co awans? — za co nagroda? Taki system dobierania ludzi nie może dać dobrych wyników.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Stefan Trojanowski ze Stróżek (pow. Gorlice) polemizuje z naszym katechizmem, ale w sposób niezwykle dla nas uciążliwy. Napisał mianowicie aż sześćdziesiąt osiem stron pismem tak nieczytelnym, że żaden z redaktorów nie był w stanie przeczytać ich do końca. Dlatego jesteśmy zmuszeni pozostawić tę korespondencję bez odpowiedzi.

Przy okazji zwracamy się z prośbą do naszych Miłych Czytelników, by swoje listy do Redakcji pisali wyraźnie i krótko, możliwie w jednej tylko sprawie.

Pan Stanisław Lewandowski z Ostrzyca (pow. Kartuszy). — Niestety, nie wolno nam podawać adresów naszych korespondentów bez ich zgody. Dziękujemy za wypowiedź i prosimy o dalszą korespondencję.

Pan Cz. B. z Koszalina jest zaniepokojony, że żona nie wykazuje ochoty do wspólnej modlitwy w domu i nie chce razem z mężem i dziećmi przystępować do sakramentów św.

Radzimy nie narzucać żonie swoich przekonań religijnych. O ile żona swoje obowiązki rodzinne i społeczne spełnia sumiennie, można się nie obawiać o jej zbawienie wieczne, gdyż Bóg patrzy przede wszystkim na intencję, dobrą wolę i na dobre czyny. Jest rzeczą zrozumiałą, że wierzący i praktykujący mąż powinien modlić się za obojętną religijną żonę, lecz bez wypominania jej tego. Należy wziąć pod uwagę i tę ewentualność, że owa obojętność może być tylko formą przekory. Pozdrawiamy.

Pan Stanisław K. z Petrykoz (pow. Opoczno) wyraża życzenie, by nasz Tygodnik „nigdy nie zamieszczał drażliwych spraw i artykułów”. Proponuje publikowanie w „Rodzinie” mapy rozmieszczenia parafii naszego Kościoła i prosi o zdjęcia (pocztówkowe) ks. biskupa Fr. Hodura.

Dziękując za uwagi i rady, informujemy, że na razie nie zamierzamy publikować administracyjnej mapy naszego Kościoła i nie posiadamy na składzie pocztówkowych zdjęć ks. bpa Hodura. Propozycje te jednak weźmiemy pod uwagę. Dziękujemy za pozdrowienia.

Pan E. Gryma z Sosnowca przejął się głęboko symboliką Apokalipsy św. Jana i doszedł do wniosku, że przedstawiony tam Babilon oznacza już nie tylko starożytny, pogański Rzym, ale także Rzym nowożytny, a raczej Watykan. A tak rozumuje dalej: „Skoro Rzym albo Watykan jest tym wielkim Babilonem, o którym mówi Księga Objawienia rozdz. 18, to i jego dogmaty również są babilońskie, to i polskokatolicy siłą rzeczy są babilońscy, gdyż te same rzymskie dogmaty uwielbiają. A Pismo św. ostrzega w Księdze Objawienia rozdz. 18, ażeby lud Boży wydostał się z tego Babilonu. Czy polskokatolicy czynią w tym kierunku jakiś wysiłek?”

Już niejednokrotnie zauważyliśmy, że z Pismem św. należy się obchodzić bardzo ostrożnie, ażeby się nim nie zatruć. Odnosi się to zwłaszcza do Apokalipsy św. Jana. Przy jej czytaniu — obok bujnej wyobraźni — trzeba używać koniecznie rozumu. Skoro Apokalipsa broni chrześcijaństwa przed pogaństwem, którego symbolem była starożytna Roma, to na jakiej podstawie przenosi się tę walkę na teren samego chrześcijaństwa i rzuca się jednym chrześcijan przeciw drugim? Kto nie odróżnia Rzymu chrześcijańskiego z XX wieku od Rzymu pogańskiego z I wieku, nie powinien

czytać Pisma św. Chyba, że chodzi o jeszcze jedną złośliwość pod adresem papieżstwa, lecz w takim wypadku musimy zwrócić uwagę na niestosowność tego rodzaju zestawień i porównań.

Fakt nieuznawania przez nas jurysdykcyjnego prymatu papieża wcale nie powinien nikogo upoważniać do zachęcania nas byśmy Kościół Rzymskokatolicki uważali za instytucję pogańską, dziedziczącą cechy dawnego imperium rzymskiego. Możemy się w tym czy w owym nie zgadzać, ale to nie znaczy, że musimy się zaraz nienawidzić i obrzucać wzajemnie błotem.

Pewnego rodzaju czytelnikom Apokalipsy nie podoba się to, że Kościół Polskokatolicki posiada identyczny niemal katechizm jak Kościół Rzymskokatolicki i że „uwielbia te same dogmaty”. Jesteśmy katolikami i wcale nie zamierzamy czynić żadnego „wysiłku” w kierunku porzucenia katolicyzmu. Apokalipsę doskonale (na pamięć) znamy, ale czytamy też inne księgi Nowego Testamentu jak np. listy św. Pawła Ap. W jednym z nich czytamy: „O Tymoteuszu, strzeż powierzonego ci skarbu unikając światowych słów nowości i sprzeciwów rzekomej nauki. Niektórzy goniąc za nią, odpadli od wiary” (1 Tym. 6, 20—21).

Wyjaśniamy, że ks. Seweryn Kowalski nie jest i nie był duchownym polskokatolickim.

Pan Edward Gryma z Sosnowca w oparciu o doktrynę Russela, Rutheforda i innych „Bible students” (badaczy Pisma św.) przekonuje nas, że naukę o nieśmiertelności duszy wymyślił diabeł, gdy w postaci węży mówił do Ewy w raju: „Chociaż będziesz jeść z tego drzewa, żadnym sposobem nie umrzesz śmiercią”. Nieśmiertelnym jest tylko Bóg i basta! Pan Gryma porusza, co znaczy po hebrajsku „ruah”, a po grecku „pneuma”. Píše, że to powietrze, tchnienie, którym człowiek oddycha, natomiast dusza znaczy stworzenie żyjące oddychające, nefesz (hebrajskie) lub psyche (greckie). Jak z powyższego wynika i w Sosnowcu mówią (i piszą?) po hebrajsku, a także po grecku, chociaż z przykrością stwierdzamy, że nadal nie rozumiemy związku tego popisu filologicznego z nauką o duszy i to nieśmiertelnej.

Nasz Korespondent zna Biblię całą więc prosimy go, aby poczytał sobie następujące wiersze:

W Starym Testamencie: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego nam... Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie, na wyobrażenie Boga gostwożyć” (Rozdz. 1, 26—27).

— „I wróci się proch do ziemi tak jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał” (Eklezjastes, 12, 7). Szanowny Korespondent perswadowa tutaj, że „to, co wraca z chwilą śmierci do Boga, to nie nieśmiertelna dusza, lecz duch czyli moc Boża, która pobudziła do życia duszę” — ale jeżeli również i zdaniem Eklezjastesa dusza to nie dusza lecz „moc Boża”, to wobec tego nie duszę lecz swoją własną „moc” będzie sądził Bóg, gdyż zdaniem Eklezjastesa „sprawiedliwego i niecnego będzie sądził Bóg, bo tam będzie czas na każdą sprawę i na każdy czyn” (Ekl. 3, 16—17). — Wszystkich „Bible students” zawstydza w tym względzie Księga Mądrości: „Nie pojęli tajemnic Bożych, nie spodziewali się nagrody za prawość i nie docenili odpłaty dusz czystych. Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności” (2, 1—23).

Wiemy, że tych ostatnich słów „Bible students” nie przyjmą, bo to tekst „deutero-kanoniczny”, powstały w języku greckim. Wobec tego przejdźmy do Nowego Testamentu i przemówmy słowami Jezusa Chrystusa: „Jesteście w błędzie, nie znając Pisma ani mocy Bożej... Nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: „Ja jestem Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba”? Bóg nie jest (Bogiem) umarłych, ale żywych” (Mat. 22, 23—32). Tym ostatnim zdaniem Chrystus rozwiewa przypuszczenia przeciwników nieśmiertelności duszy, jakoby głosił tylko zmartwychwstanie ciała. Abraham, Izaak i Jakub, chociaż umarli — żyją i to już teraz, przed końcem świata i przed zmartwychwstaniem swoich ciał. Co więc z nich żyje — bez ciała? Chyba dusza, którą można zwać ruah, nefesz, psyche lub pneuma względnie nawet „mocą Bożą” — ale ona jest i żyje bez względu na nazwę.

O życiu ducha niematerialnego po śmierci człowieka pouczył wyraźnie Chrystus, gdy zachęcał do odwagi wobec groźby śmierci męczeńskiej za wiarę: „Nie bójcie się tych, którzy zabić mogą ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w gehennie” (Mat. 10, 28). Przeciwnicy nieśmiertelności duszy chcą w tym drugim zdaniu widzieć raczej aprobatę dla teorii o unicestwieniu duszy i twierdzą, że tutaj „dusza” to starotestamentowy „nefesz” czyli tylko „życie”, którego oznaką jest oddychanie. Ale taka egzegeza odbiera sens całej wypowiedzi Chrystusa. Przypuśćmy, że „dusza” znaczy tutaj tyle co „życie” biologiczne tylko i wstawmy w pierwsze zdanie Chrystusa słowo „życie” — będziemy mieli: „Nie bójcie się tych, którzy zabić mogą ciało, lecz życia zabić nie mogą”. Niech „Bible students” wykażą, jak to można zabić ciało bez zabicia życia. Czy po śmierci ciała nie zanika życie biologiczne? Jaki zresztą byłby sens pouczenia Chrystusa, na czym polegałaby zachęta Chrystusa do odwagi w obliczu śmierci męczeńskiej? Czy może na tym, że męczenników uśmierca bezpośrednio Bóg — Ojciec, a nie człowiek — prześladowca? To żadna pociecha, bo człowiek chce żyć.

W ewangelii wg św. Łukasza czytamy dość szczegółowe pouczenie Chrystusa o losie człowieka po śmierci. Oto najpierw z przypowieści o bogaczu i Łazarzu czytamy: „Umarł żebrak i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany” (16, 22). Czy aniołowie zanieśli do raju ciało Łazarza? Chyba nie. On też został pogrzebany jak bogacz, lecz różnica polega na tym, że bogacz pozostał ze swą duszą i ciałem w szeolu (grób — otchłań — gehenna — Hades) a Łazarz duchowo przeniósł się „na łono Abrahama”. Dusza bogacza „nie umarła wraz z ciałem”, bo on cierpi nadal „w płomieniu”, jest „pogażony w mękach”, podczas gdy Łazarz doznaje „pociechy”. Drugą wypowiedź w tej sprawie słyszymy z okoliczności śmierci Chrystusa wiszącego pomiędzy dwoma łotrami. Oto „dobry” łotr prosił: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam ci: Dziś będziesz ze mną w raju” (Łuk. 23, 42—43). Czy wolno tutaj sobie tłumaczyć słowo „dzis” — przy końcu świata, po sądzie ostatecznym? Na pewno nie, gdyż Chrystus poszedł do raju trochę wcześniej, a „dobry” łotr miał iść razem z Nim. Nie można się tu wykręcać hebrajszczyzną czy greczyzną, gdyż Chrystus na szczęście nie mówi tu o „duszy” ni o „duchu”. Po prostu „dobry” łotr będzie w raju zaraz po swej śmierci. Czy bez ciała? Jak najbardziej! Więc co z tego człowieka będzie w raju? Chyba dusza (duch — czy „moc Boża”).

Drogi Panie Gryma, Niestety — nie uda się Panu „wydobyć nas z tego straszego fałszu” w jaki popadliśmy, głosząc nieśmiertelność duszy. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie pozdrawiamy w duchu ekumenicznym.



ZIEMIA CZEKA NA WŁAŚCICIELA

Tyle się mówiło i pisało w Polsce o karłowatych gospodarstwach, o głodzie ziemi, o bójkach i mordach, których przyczyną były zatargi o miedzę. Czy czasy te przeszły już do historii?

Popyt na ziemię istnieje w Polsce w dalszym ciągu, nie jest jednak tak powszechny jak niegdyś. Nie każda ziemia znajduje amatora nawet na terenach przeludnionych, z których przed laty wyjeżdżało się „do Hameryki” i „na Saksy”.

Oto teren wielkich Bieszczad, albo ściślej rzecz biorąc „regionu górskiego”, który obejmuje powiaty leski, ustrzycki, południową część powiatu Sanok, Gorlice, Jasło, Krosno i Przemyśl. „W ubiegłym roku WRN w Rzeszowie — pisze Tadeusz Robak w artykule „Bieszczady poza Bieszczadami” (Polityka, 5.XI br.), na którym oparliśmy niniejszą publikację — postanowiła objąć cały ten region przywilejami stosowanymi wobec Bieszczadów, ożywić także Beskid Niski. Specjalne ulotki wabią osadników: dostaniesz 180 tys. zł pożyczki na 40-letnie spłaty, obniżki podatków, pierwszeństwo w zakupach, odkrzyczymy ci teren, damy bezpłatną pomoc lekarską przez 5 lat. Przyjeżdżaj. Potrzebujemy od zaraz 1255 rodzin”.

Jaki efekt?

„Nie przyjeżdżają...”

Na tym stosunkowo niewielkim skrawku kraju rozciągają się dwa odrębne światy: powiaty bieszczadzkie (na wschód od Osławy i na południe od Ustrzyk Dolnych) i pozostała część regionu. W powiatach bieszczadzkich zainwestowano 2,5 mld zł i zro-



Jedzie kulig...

biono wiele — nowe drogi, nowe wsie, gospodarstwa rolne, osady leśne, zapory wodne. Ale część pozostała... Posłuchajmy...

Jaśliska. „Autobus dwa razy dziennie: jeden wóz w południe zaraz powraca, drugi przyjeżdża o siódmej wieczór i z powrotem o czwartej rano... Lat temu dwadzieścia było w tej gminie 15 wsi i 15 tys. mieszkańców — dziś dwa tysiące ludzi, jedna spora wieś i trochę porzucanych osiedli bez światła. Do swojej powiatowej stolicy jadą 75 km z kilku przesiadkami, do najbliższego miasta 38 km...”

W Krempnej koniec linii PKS, która i tak się poświęca, że jakieś wozy na tej drodze tłucze. Dalej na południe 18-kilometrową trasę ku granicy pokonać już można tylko okazjami: raz dziennie wóz z mlekiem, czasem traktor kolebie się przez te dziury... Na zachód, ku Świątkowej, przy trochę większej wodzie nie dotrze karetka, choćby pół wsi umierało. Na wschód, do Polan, nawet niezbyt wymagający amatorzy mapy turystycznej wyrysowali tylko ścieżkę. Na południe resztki gruntów po paru wsiach...”

Dlatego właśnie nie przyjeżdżają. „Trafią się kandydaci, oglądają (bilet na przejazd bezpłatny) i znikają niezdecydowani. No bo jakże: osiedlić się w tak czystym polu? Gdzieś trzeba zamieszkać, postawić konia do orki, pług, wieprzka, którego tu można wprawdzie paść, jak krowę, ale chlewik trzeba mieć choćby ze względu na wilki”.

A jednak region górski województwa rzeszowskiego ma przed sobą dużą przyszłość. Przede wszystkim istnieją tu ogromne, nie wykorzystane możliwości rekreacyjne, uzdrowskie, turystyczne. I istnieje inna jeszcze strona zagadnienia. T. Robak pisze: „W lasach spodziewać się można wzrostu wydajności o 70%, w rolnictwie mimo planowanego wzrostu powierzchni rolnej kosztem zaniedbanych i wyjałowionych pastwisk, — o 32%, uzyskać można podwojenie wydajności z ha w ziemniakach i sianie, wzrost w zbożach o 50%, zwiększenie ilości bydła na 100 ha z 38 na 64 szt. W ten sposób produkcja mleka wzrosnąć może z 52 na 112 tys. litrów, a żywca z 7 300 na 12 000 kg ze 100 ha użytków rolnych”.

Te optymistyczne perspektywy zmuszają do podjęcia wysiłków w celu zagospodarowania „tej ziemi przestronnej dziś, cichej i zapomnianej”. (Polityka).

UWAGA NA GOŃCA

Zagadnienie niby małe, nieistotne, a jednak ważne. Nie widziałem statystyki dotyczącej ilości zatrudnionych gońców, w każdym razie jest ich w polskich przedsiębiorstwach niemało. Dziewczynek, chłopców... Posada to — nie zawód, zauważa Irena Janowska, podejmująca ten temat w „Kulisach”. Wspomniana dziennikarka stwierdza, że „nie jest to najlepsza nauka życia”. A jednak w pewnych momentach i warunkach jest to posada atrakcyjna. Daje stosunkowo niezły zarobek i — w wielu wypadkach — pozostawia niemało czasu na naukę. Niestety, nie wszyscy, którzy pełnią funkcję gońca chcą się uczyć. Niektórzy porzucają pracę, jadą „w Polskę”, lub idą „na ulicę”. Czy rady zakładowe otaczają ich odpowiednią troską? Trzeba chyba zgodzić się z wnioskiem Ireny Janowskiej, która pisze: „Instytucje w powodzi ważniejszych spraw zominają o tym, że ponoszą odpowiedzialność za tego chłopaka czy dziewczynę, pełniących funkcję gońca. Odpowiedzialność ustawową i moralną. Często też ludzie poważni, wykształceni w odniesieniu do gońców nie dość dobry użytek czynią ze swego autorytetu”. (Kulisy)

CZY
ZAPRENUMEROWAŁEŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?
TYLKO PRENUMERATA
ZAPEWNI CI STAŁĄ
DOSTAWĘ TYGODNIKA
DO DOMU!

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.